

nasze misje franciszkańskie



nr 22
2013

BIULETYN INFORMACYJNY SEKRETARIATU MISYJNEGO FRANCISZKANÓW (OFMConv) W KRAKOWIE



Duchowe pustynienie świata

W minionych dziesięcioleciach rozwinęło się duchowe „pustynienie”. Co mogłoby oznaczać życie, świat bez Boga, w czasach Soboru można było już poznać z pewnych tragicznych kart historii, ale niestety obecnie widzimy to każdego dnia wokół nas. Rozprzestrzeniła się pustka. Ale właśnie wychodząc od doświadczenia tej pustyni, od tej pustki, możemy odkryć na nowo radość wiary, jej życiowe znaczenie dla nas, mężczyzn i kobiet. Na pustyni odkrywa się wartość tego, co jest niezbędne do życia; w ten sposób we współczesnym świecie istnieją niezliczone znaki pragnienia Boga, ostatecznego sensu życia, często wyrażane w formie ukrytej czy negatywnej. Na pustyni trzeba nade wszystko ludzi wiary, którzy swym własnym życiem wskazują drogę ku Ziemi obiecanej i w ten sposób uobecniają nadzieję. Żywa wiara otwiera serce na Łaskę Boga, która uwalnia od pesymizmu. Dziś bardziej niż kiedykolwiek ewangelizowanie oznacza bycie świadkiem nowego życia, przemienionego przez Boga, i w ten sposób wskazywanie drogi.

(z Homili Benedykta XVI podczas Mszy św. inauguracyjnej Rok Wiary - 11.10.2012)

Kiedy przestanę się dziwić?

BR. BOGDAN PŁAWECKI, LIMA, PERU



Br. Bogdan na tle Pariacoto

Nowy misjonarz ma najwięcej spostrzeżeń w pierwszych miesiącach pobytu na misjach. Takimi obserwacjami dzieli się brat misjonarz z Peru.

Jacek Lisowski, el Padre, z którym tu jestem, powiedział mi przy okazji jakiejś rozmowy, że stajemy się prawdziwymi misjonarzami z chwilą, w której przestajemy się dziwić (wie to od kogoś z misjonarzy z wieloletnim doświadczeniem). Chyba z kontekstu powinienem

zrozumieć, że nie chodzi o zdziwienie jako takie, ale o porównywanie nowo napotkanej rzeczywistości z nabytym życiowym doświadczeniem.

Pierwszym odkryciem było lotnisko w Limie, a dokładnie to, że jest naprawdę na europejskim poziomie i o niebo lepsze

niż Balice w Krakowie. Może jednak nie powinno mnie to zaskakiwać, bo przecież to miasto było kiedyś siedzibą wicekróla Hiszpanii i stolicą całej hiszpańskiej Ameryki. Pewne niedopracowanie można zauważyć dopiero

Sybiracy w Ugandzie

O. ADAM MUTEBI KLAG, UGANDA - MATUGGA

Polscy misjonarze w Ugandzie spotykają się ze śladami swoich rodaków, którzy znaleźli się na tych ziemiach w okresie drugiej wojny światowej.

Tegoroczne Zaduszki (2012) w Ugandzie zostały zdominowane przez wizytę sybiraków, którzy przybyli odwiedzić groby swoich rodzin i przyjaciół.

W dniu 4 listopada br. odbyła się uroczystość poświęcenia odbudowanego polskiego cmentarza w Kojia nad Jeziorem Wiktorii w Ugandzie. Nekropolia ta jest jedyną pozostałością po istniejącym na tym terenie w latach 1942–1951 polskim osiedlu (ok. 3 tys. mieszkańców). Kojia była jednym z 22 ośrodków w Afryce Wschodniej i Południowej, w których schronienie po opuszczeniu Związku Sowieckiego znalazła polska ludność cywilna w liczbie ok. 18 tysięcy. W osiedlach dobrze funkcjonowało polskie szkolnictwo, prężnie rozwijało się harcerstwo, kwitła polska kultura. Dziś ślad po Polakach na Czarnym Łądzie znaczą wybudowane przez nich kościoły, a także pozostałe tam cmentarze.

Pracami budowlanymi kierował polski ksiądz, salezjanin, Ryszard Józwiak, który w nieodległym Namugongo prowadzi ośrodek dla chłopców z ulicy. W czasie



Pomnik na cmentarzu w Kojia

uroczystości został odznaczony medalem „Pro Memoria” przez ministra Jana Ciechanowskiego. Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył jedyny emerytowany ugandyjski kardynał Emmanuel Wamala. Uroczystość uświetniły występy dzieci z miejscowych szkół oraz orkiestra i grupa akrobatyczna z salezjańskiego ośrodka.

Następnego dnia, 5 listopada, w ośrodku salezjańskim w Namugongo odbyła się konferencja naukowa zorganizowana przez naukowców z Uniwersytetu Pedagogicznego z Krakowa i Związek Sybiraków. Prele-

genci przedstawiali kontekst historyczny wydarzeń, których świadkiem była Uganda i jej mieszkańcy. W czasie konferencji szczególny głos mieli żywi świadkowie tamtych wydarzeń, tacy jak p. Danuta Sedlak, sybiraczka, która podjęła temat wiążący się z jej wciąż żywymi wspomnieniami „Moje dzieciństwo. Przez syberyjską traumę po afrykańskie szczęście”. Rzeczywiście dla ludzi, którzy przeżyli dramat syberyjski, Uganda stała się wyjątkowo szczęśliwym miejscem ze sprzyjającym ciepłym klimatem, żyzną ziemią i przyjaznymi ludźmi.

Jeden z sybiraków podkreślił, że po rozwiązaniu osiedla w Kojia wrócił do Polski, ale ciągle Uganda powracała do niego w snach jako miejsce, gdzie przeżył jedne z najpiękniejszych chwil swojego dzieciństwa.

W dniu 6 listopada uczestnicy zlotu wzięli udział w Mszy świętej w kościele w Nyabyeya, który został zbudowany przez sybiraków, ongiś mieszkańców tamtejszego osiedla. Dzisiaj służy on lokalnej społeczności jako kościół parafialny. Przy kościele zachował się dobrze utrzymany cmentarz, na którym są pochowani Pola-



Kościół w Nyabyeya

cy, którym nie dane było powrócić do ziemskiej ojczyzny. Dawni mieszkańcy osiedla mogli jeszcze zwiedzić zachowane zabudowania, takie jak szkoła, poczta, szpitalik i inne. Jedna z pań pokazała nawet okazałe drzewo, pod którym spotykali się ci, których nie ciągnęło do nauki, czyli potocznie mówiąc „wagarowicze”. Jak na tak ubogie warunki w Polskich osiedlach życie wyglądało w miarę normalnie. Dzieci chodziły do szkoły, a dorośli pracowali na utrzymanie swych rodzin.

Warto wspomnieć, że w osiedlu Kojia przebywała również p. Karolina Mariam-polska, późniejsza żona ostatniego Prezydenta RP na uchodźctwie, Ryszarda Kaczorowskiego.

Piękna kartę w dramatycznej historii sybiraków zapisał nasz współbrat, fran-

ciszkanin, o. Łucjan Królikowski. W 1949 roku, kiedy Brytyjczycy likwidowali polskie osiedla w Tanzanii, zabrał 150 dzieci z sierocińca i udał się z nimi do Włoch. Wskutek nieprzewidzianych trudności, które stawiali im komuniści, wspólnie uciekli do Niemiec, skąd odpłynęli statkiem do Kanady. Tam sieroty zostały rozmieszczone w szkołach i internatach prowincji Quebec. Przez cały ten czas, aż do osiągnięcia przez nie pełnoletniości, o. Łucjan czuwał nad nimi.

W ugandyjskich uroczystościach wzięli udział sybiryacy oraz ich dzieci i wnuki z Polski, Australii, Anglii, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Nie zabrakło też franciszkanów, którzy obecnie mieszkają i posługują w Ugandzie.

Za: www.zakonfranciszkanow.pl



Cmentarz w Kojia z widokiem na jezioro Wiktorja

„Misja w sercu Azji”

O. JAN MARIA SZEWEK

Jeden biskup, dwa zakony, pięć parafii, pół tysiąca wiernych w kraju większym od Polski. W kraju, w którym chrześcijanie byli już w III w., a dziś stanowią ledwie jeden procent wierzących. W kraju, który znalazł się na światowym indeksie prześladowań chrześcijan międzynarodowej organizacji „Open Doors”.

Uzbekistan wczoraj i dziś w dziewięćminutowej etiudzie filmowej Zbigniewa Świerczka OFMConv już w internecie: www.youtube.com/ZakonFranciszkanow



O działalności polskich franciszkanów opowiadają: bp Jerzy Maculewicz i Jegor z Fergany.

„Misja w sercu Azji” to również muzyka, krajoznazwa i architektura.

List o przygodzie i godności

O. BOGUSŁAW KALUNGI DĄBROWSKI, KAKOOGÉ, UGANDA

Często nie ma u nas prądu z elektrowni, więc przyzwyczailiśmy się chodzić spać „z kurami”, czytamy krótko książkę i zasypiamy. Dziś cały dzień był pochmurny, więc nasze solary naładowały się tylko na godzinę, ale to powinno wystarczyć, bym mógł skrobnąć ten list.

Przed chwilą wróciłem ze spotkania małych wspólnot chrześcijańskich z wioski Mitanzi, około 20 km od naszej misji. Miałem tam przygodę. Gdy przejeżdżałem przez bagna poczułem, że tyłem motoru zarzuca, bo nie ma już w kole powietrza. Ponieważ nie zabrałem narzędzi i zapasowej dętki, musiałem za tą niefrasobliwość zapłacić pchaniem ciężkiego terenowego motoru przez 4 kilometry. W wiosce ludzie wskazali mi garaż, w którym młody mężczyzna reperował rowery. Ludzie z wioski zorganizowali pomoc. Ktoś wysłał dzieci, by przyniosły kawałek gumy, ktoś

inny poszedł po klej, a jeszcze inny po klucz, by odkręcić śruby... Po godzinie dętka była zaklejona i mogłem dalej kontynuować podróż, by zdążyć na spotkanie. Odbywało się ono pod dużym drzewem mango. Było obecnych 20 dzieci, 5 kobiet i 10 mężczyzn. Najpierw modliliśmy się na różańcu za zmarłych z naszych rodzin. Potem czytano Ewangelię z nadchodzącej niedzieli, a następnie dyskutowaliśmy na jej temat. Na zakończenie kobiety przyniosły gotowaną kasawę, którą spożyłem, popiłem wodą i mogłem szybko wracać, bo zbliżała się burza i noc, a tu robi się ciemno bardzo szybko.

Pani dr Wanda Błęńska, która ponad 40 lat pracowała w Ugandzie w szpitalu dla trędowatych (obecnie żyje w Poznaniu mając 101 lat i ma się dobrze) opowiadała mi, że w Bulubie miała pod opieką chłopców z tak zwanej lepszej szkoły i miejscowych ministrantów. Viligersi przychodzili



O. Bogusław i jego drużyna

bez butów, w podartych ubraniach, a ona uczyła ich, aby dbali o swój wygląd i aby nie mieli kompleksów względem chłopców z rodzin bogatych, których było stać na szkołę i ubrania. Organizowała z nimi zawody sportowe i jeśli wygrał chłopiec z wioski, podnosiło to ich dumę i poczucie własnej wartości. Po kilku latach takiej pracy viligersi nie mieli już kompleksów względem chłopców z dobrej szkoły. Ten przykład bardzo przydał mi się w mojej pracy.

Na terenie misji mamy jedną z najlepszych szkół w Ugandzie. Wiele dzieci pochodzi z rodzin lekarzy, prawników i oficerów wojskowych. Wioska Kakooge natomiast jest biedna, koło kościoła mieszkają biedacy. Codziennie przychodzi około 50 dzieci po wodę, zagrać w piłkę lub pożyć na ładnie przystrzyżonej trawie koło misji. Dzieci z wioski są nieśmiałe względem tych ze szkoły św. Judy. Wykorzystuję metodę pani doktor i rozgrywamy mecze pomiędzy wioską a szkołą. Ja gram w ekipie z wioski. Dodam, że chłopcy z naszej szkoły nie mają sobie równych w każdych zawodach z innymi szkołami w okręgu. Jednak z nami, wieśniakami, nie oddają zbyt wielu strzałów na bramkę, lubując się tylko w dryblingach. Ja natomiast zarządzam na meczach



w mojej drużynie ostre strzelanie i bombardowanie bramki przeciwnika i co jakiś czas moi chłopcy (Kalungi boys) kwitują radosnymi krzykami, śmiechem i fikołkami zdobyte przez nas gole. Ja natomiast zachwyam się, jak oni biegają po drzewach, w tym chłopcy z wiosek są mistrzami.

Diakon długo oczekiwany w Boliwii

O. JAN KUKLA, MONTERO, BOLIWIA

Wychowywanie miejscowych powołań to odpowiedź na pilne potrzeby Kościołów lokalnych i jedno z trudniejszych zadań stojących przed misjonarzami.

Po trzech latach, 29 listopada 2012 r., w uroczystość świętych franciszkańskich, bracia z Custodii św. Franciszka w Boliwii ponownie usłyszeli zaproszenie: – Niech przystąpi mający przyjąć święcenia diakonatu. – Jestem – odpowiedział delikatnym, ale zdecydowanym głosem br. Oskar Edward Urizar Campos.

Następnie, niczym dzwon, rozległ się w kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Villa Cochabamba, w Montero (Boliwia) donośny głos o. Antoniego Pytlika, kustosa: – Czcigodny Ojczy, święta Matko Kościoła proszę, abyś wysławiła tego naszego brata na diakona.

Uroczystości święceń diakonatu przewodniczył mons. Jesús Pérez Rodríguez, franciszkanin, arcybiskup Sucre. Święcenia o. Oscara, były okazją do spotkania się braci przybyłych z Paragwaju, z Co-



Kościół Villa Cochabamba

chabamba-Quintanilla, Santa Cruz-Villa Primero de Majo i z domów formacyjnych. Na uroczystości obecni byli najbliżsi o. Oscara, rodzina i przyjaciele oraz bardzo liczna rzesza wiernych.



Diakon Oscar

przy odbieraniu bagażu. Jest bardzo krótka taśma i sporo przepychanki, żeby odebrać swoją własność.

LIMA... Ocenia się, że ma w przybliżeniu 12 milionów mieszkańców, a to by oznaczało, że zamieszkuje ją grubo więcej niż jedna trzecia wszystkich Peruwiańczyków. Miasto zbudowane na zachodnim wybrzeżu, na pustyni. Po prostu morze piachu łączy się bezpośrednio z morzem słonej wody Pacyfiku. Nie wiem skąd mają tzw. słodką wodę, ale wolę nie wiedzieć, bo smak ma okropny. Chociaż należy się dziwić, że w ogóle jest, biorąc pod uwagę fakt, że nigdy tu deszcz nie pada. Jest tylko coś na podobieństwo mżawki w okresie zimowym. Trochę to dokuczliwe dla tych, co w ogóle dachów nie mają, tylko mieszkają w budkach z wikliny.

Najbardziej fascynuje mnie sposób poruszania się tutejszych środków lokomocji. Otóż, trzecim po kierownicy i hamulcach narzędziem prowadzenia ich vehículos (pojazdów) jest... klakson. Bez niego ani rusz. Próbuje doszukać się jakiejś logicznej spójności w ich przepisach ruchu drogowego, ale jak do tej pory jeszcze do tego nie doszedłem. Mimo to coś takiego musi istnieć, biorąc pod uwagę stosunkowo niewielką ilość wypadków i fakt, że nie mają ani metra, ani tramwajów, ani nawet linii autobusowych w naszym pojęciu. Przepraszam, mają jedną, bardzo nowoczesną, ale jedyną na miasto o powierzchni dziesiątków kilometrów. Reszta komunikacji należy do sektora prywatnego. Przeważnie są to busiki, których siedzenia są tak zainstalowane, że ja nie we wszystkich się mieszczę. Jazda „autobusem” odbywa się bardzo szybko. Właściwie w biegu się do niego wsiada i wysiada też w biegu. Kierowcy wyprzedzają się „na trzeciego”, zajeżdżają sobie drogę – wszystko po to, żeby jak najszybciej dojechać do skrzyżowania i zgarnąć potencjalnych pasażerów. Wszystko odbywa się w biegu, wśród krzyków pomocnika kierowcy, który wykrzykuje trasę, aby zachęcić ludzi do wsiadania do akurat tego,

a nie innego autobusu. Przystanków nie ma, a więc i rozkładów jazdy także brak. Trzeba się dobrze orientować w terenie, aby wysiąść tu, gdzie się chce – a właściwie wyskoczyć z autobusu. O stanie technicznym owych pojazdów nie będę się wypowiadał.

W zabudowie miasta i w prawie wszystkich aspektach egzystencji tego wielomilionowego kolosa widać potężne kontrasty. Począwszy od bogactwa elity ludzi mieszkających w strzeżonych fortcach, jeżdżących samocho-

dami, jakich w Polsce długo jeszcze nie zobaczymy, przez klasę ludzi, przeważnie potomków Hiszpanów i białych z całego świata, mieszkających także na terenie bogatych dystryktów w lśniących od wypolerowanego szkła wysokich wieżowcach, aż do klasy zwykłych zjadaczy chleba – a raczej ryżu i ziemniaków – którzy pracują od świtu do nocy przez siedem dni w tygodniu, przeważnie na budowach, w handlu i zwykłych prostych, niskopłatnych usługach. Na dnie tej hierarchii wegetu-



Bogata dzielnica w Limie



Ubogie domy w Pariacoto

je pewna ilość ludzi żyjąca we wspomnianych szałasach z wikliny albo w czymś co my nazwalibyśmy lepiankami, natomiast dla nich, to zwykłe domy mieszkalne skonstruowane z błota zmieszanego ze słomą.

W pierwszej chwili, widząc te zabudowania, uznałem je za typowy przykład slumsów, ale po pobyciu w Pariacoto i Chimbote, gdzie mamy swoje obecności, zauważyłem, że oni tak po prostu mieszkają. I że podobny schemat powtarza się prawie we wszystkich miastach i wioskach. A zatem jest centrum z placem głównym, nierzadko z fontanną, wzorowo zadbaną roślinnością, i nowoczesną, różnokolorową iluminacją. Dalej kilka zabudowań murowanych, promieniście rozchodzących się od centrum w głąb osiedla. Przeważnie są to budynki administracji i policji. Za nimi nagle urywa się asfalt i cała sceneria zmienia się radykalnie. Piach, kurz, reklamówki i inne śmieci przemieszczające się pod wpływem podmuchów wiatru. I tu można spotkać jakiś budynek murowany, lecz ten zupełnie nie przystaje do otaczającej go panoramy, co jeszcze bardziej wzmacnia kontrast.

Cały ten widok dopełniają wałęsające się stadami bezpańskie psy, wspomniane pojazdy i dużo uzbrojonych

strażników i policji. W ogóle widać wszędzie dużo broni, co pośrednio świadczy o niestabilności państwa.

Ich przekleństwem, i tu kolejny paradoks, są bogactwa naturalne. Mnóstwo minerałów uwieczonych w mieniących się przeróżnymi kolorami skałach, a wśród nich najbardziej upragnione: złoto i diamenty. Już na samym początku konfrontacji z Europejczykami w okresie tak zwanej konkwisty, przywódca hiszpańskich „zdobywców”, Pizarro, szczególnie umiłował te ziemie i chyba nie z innych przyczyn, jak ze względu na błyszczący kruszec. Dziś Peru utrzymuje kontakty handlowe z całym światem, a zwłaszcza z najbardziej liczącym się obecnie przetwórcą wszelkiego rodzaju pierwiastków chemicznych – Chinami.

Jest też inny godny pożądania, już nie kruszec, ale równie mocno a może i jeszcze bardziej podniecający naturalny owoc tej ziemi – koka. Ta z kolei bogaci przyjaciół z północy i Europy. Jest nawet w limeńskim więzieniu blisko 30 „narcotraficantes” Polaków, którzy połamili się szybkim zarobkiem, lecz dobrze dla innych - nie mieli szczęścia. Tak czy inaczej, to potężna tragedia dla tych ludzi i ich rodzin. To nie są europejskie więzienia z ich prawami i przywilejami...

A zatem, co my tu robimy, co robię tu ja, w mieście, gdzie w prawie każdym urzędzie, sklepie czy restauracji wisi obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa, Matki Bożej z Guadalupe albo któregoś ze świętych? W kraju, który został prawie w całości zewangelizowany przez pierwszych misjonarzy z Hiszpanii. Struktury Kościoła widzialnego są zorganizowane, pierwsza ewangelizacja z różną skutecznością zakończona, działalność charytatywna jest prowadzona, a więc główne cele misji w ujęciu „ad gentes” są zrealizowane. Czy jednak dojrzał do samodzielnego działania? Bo chociaż obrazki i figurki są na każdym kroku, to więcej w tym wszystkim folkloru niż prawdziwej religijności. To prawdziwie wymarzony raj dla wszelkich możliwych ruchów religijnych i sekt każdego gatunku, które więcej duchowej krzywdy wyrządzają tym, w większości prostym, nieświadomym i często niestety zabobonnym ludziom, niż pożytku. Ktoś tu usilnie się stara, żeby właśnie tacy byli.

W Chimbote dzieci wałęsają się po ulicach, bo w szkole trwa strajk nauczycieli już od przeszło miesiąca. W publicznych szkołach uczą przeważnie ludzie niedouczeni, niekompetentni, ale nie da się przeprowadzić żadnych reform, bo są powiązani układami przypominającymi mafijne.

Póki co jestem właśnie w domu formacyjnym, gdzie kandydaci do życia zakonnego i kapłaństwa stawiają swoje pierwsze kroki. Uczę się wciąż języka i mojej „nowej ojczyzny”, modłę się i spełniam proste codzienne domowe posługi.

Zachęcam przy okazji do modlitwy wszystkich, którzy rozumieją, że „Kościół ze swej natury jest misyjny” i że „wszyscy jesteśmy misjonarzami”. Wszystkich też serdecznie pozdrawiam, a naszym Dobroczyncom dziękuję za ich udział w dziele budowania Królestwa Bożego i pomocy tym, do których, dzięki ich hojności, udaje się nam dotrzeć.

*Z franciszkańskim pozdrowieniem
„Pokój i Dobro”.*

Święcenia kapłańskie w Peru

BR. BOGDAN PŁAWECKI, LIMA, PERU

Dnia 27 grudnia 2012 r. w mieście Chimbote w Peru, franciszkanin, ojciec diakon Rafael Martin Arévalo Farfán przyjął święcenia kapłańskie.

W okresie szkolnym brał czynny udział w życiu religijnym należąc do młodzieżowych grup w różnych parafiach swego rodzinnego miasta Chimbote. Tak też poznał naszych braci misjonarzy, którzy pracują we wspomnianym mieście od 1994 r., obsługując kościół i parafię oraz prowadząc dzieła charytatywne.

Przygodę z zakonem rozpoczął od pobytu w postulacie w Pariacoto. Ówczesnym magistrem postulatatu, czyli jego pierwszym wychowawcą, był o. Zbigniew Zajchowski. Nowicjat odbył w Kostaryce a studia w naszym seminarium należącym do kustodii boliwijskiej. Po święceniach diakonatu, przygotowując się do posługi wychowawcy, ukończył kurs w instytucie międzyzakonnym w Limie.

W kazaniu, udzielający mu święceń bp ordynariusz diecezji Chimbote, Ángel Francisco Simón Piorno, zwrócił uwagę na kontekst historyczno-eklezyjalny rozwoju charyzmatu franciszkańskiego za życia św. Franciszka i w pierwszych wiekach istnienia zakonu. Pod-



Biskup Angel i o. Martin

kreślił też integralność misji zakonu z misją Kościoła lokalnego, która wyraziła się m. in. w śmierci ojców Zbigniewa i Michała. W dalszej części homilii, zwracając się do neoprezbitera, prosił go o kontynuowanie i pogłębianie charyzmatu franciszkańskiego i życzył mu udanej posługi duszpasterskiej.

W uroczystości wzięli udział liczni zgromadzeni wierni z parafii i innych

placówek franciszkańskich Limy i Pariacoto, a także rodzina i przyjaciele z dzieciństwa i okresu kiedy posługiwał jako katecheta i członek grup młodzieżowych. W najbliższym czasie o. Martin uda się do misji w Pariacoto.

Błogosławieństwa Bożego w Nowym Roku życzą bracia z Delegacji w Peru.

nasze misje franciszkańskie

Biuletyn Informacyjny Sekretariatu Misyjnego Franciszkanów.

Ofiary na misje można wpłacać na konto: PEKAO S.A. 31 1240 4432 1111 0000 4732 4970 z dopiskiem: dar na cele kultu religijnego – misje.

Redakcja: o. Zbigniew Świerczek OFMConv / Korekta: Jadwiga Wartalska
DTP: Studio perbene www.perbene.pl / Druk: DRUKMAR

Wydawca: Kuria Prowincjalna Franciszkanów; ul. Żółkiewskiego 14, 31-539 Kraków
tel. 12 4286289, 4286287; e-mail: misje.krakow@franciszkanie.pl www.misjekrak.franciszkanie.pl

Do użytku wewnętrznego Kościoła.